

PIOTR PRUSS

ur. 1911; Chełm



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Chełm, Włodawa, II wojna światowa, okupacja niemiecka, uczniowie, policja ukraińska, dobro

Spotkania z byłymi uczniami

Do Włodawy jechałem do jajczarni jako robotnik jajczarni Społem w Chełmie rozmawiać w sprawie kontyngentu jajczarsko-drobiarskiego. W Sobiborze na stacji wszedł policjant ukraiński i akurat do tego przedziału wszedł, w którym ja jechałem, i straszliwie mi się przypatrywał. Przestraszyłem się go, no bo policjant był ukraiński, wiem, że Ukraińcy w wielu przypadkach aresztowali naszych ludzi, więc tak udając, że czytam gazetę, zerkałem spod gazety na niego, jak on się zachowuje i zauważyłem, że on pilnie mi się przypatruje. No, ale policjant, no to policjant się przypatruje, sprawa dla mnie była chociaż nieprzyjemna i niebezpieczna, i straszna, ale jasna, wyraźna. Wreszcie on się odzywa do mnie po polsku, pyta: „Gdzie pan jedzie?” „Jadę do Włodawy” „Dokąd? Po co?” „Do Społem w sprawie jajczarni i jaj” W ten sposób nawiązuje ze mną rozmowę i zapytuje mnie: „Czy pan zna Wisznice?” spojrzałem na niego: „Wisznice, no, znam, byłem tam” „A pan był tam nauczycielem?” „No tak, byłem” „A takiego Lewczuka pan pamięta?” ja mówię: „Wie pan, z Lewczukiem miałem kłopoty jako z uczniem, no nie wiem, przecież to już sześć czy ileś tam lat” „To ja jestem Lewczuk, pan mnie uczył, pan pamięta, jak pan mnie prześladował za tę fałszywą złotówkę, którą panu z kieszeni w pokoju nauczycielskim wybrałem?” No to już lęk do końca mój, że się już niczym dobrym nie zakończy to spotkanie. Rada pedagogiczna chciała powziąć uchwałę, aby go wyrzucić ze szkoły za to i ja jako najmłodszy nauczyciel powiedziałem, że niech rada pedagogiczna pozwoli na to, że ja się nim zajmę, że nim się zaopiekuję. No i ta uchwała rady pedagogicznej została anulowana i ja faktycznie przez pewien okres z nim miałem kontakt, z rodzicami jego, ale później wyjechałem z Wisznic, bo przeniesiono mnie. On mi powiada, jak dojechaliśmy do Włodawy: „Ja pamiętam, proszę pana, tę rzecz, ale, wie pan, pana tutaj na terenie włodawskiego powiatu i Włodawy znają, niech pan się tutaj nie kręci, niech pan tutaj nie przyjeżdża” Sądziłem, że podczas wysiadania on mnie zabierze ze sobą. Dał mi tę naukę i pożegnaliśmy się. No i ja już tam do tej Włodawy faktycznie rzadko trafiałem, bo

bałem się tego, że gdzieś tam, ktoś tam już o coś mnie może podejrzewać. Uważam, że czynione dobro wraca, tak jak powiedziane jest w „Powracającej fali” Prusa, że nie wiadomo kiedy, skąd jakieś dobro przyjdzie do człowieka, on sobie nie zdaje z tego sprawy, dlaczego to to dobro uzyskał, tę wdzięczność, powiedzmy, okazującą, no, a wdzięczność jest darem, darem serca. To, co się zrobi dla kogoś bezinteresownie, co się czyni, ja to nazywam daniem, co się komuś daje, nie materię, ale ducha opieki, pomocy, myśli, podparcia, to wraca do człowieka. Ja miałem z innym uczniem sprawę, też z policją ukraińską, kiedy z komendantem Armii Krajowej, z kolegą wyższym [stopniem] szliśmy do wsi Huta, żeby dla niego znaleźć, bo był spalony już, jakieś lokum na tej wsi na pewien okres, żeby bezpieczniej mógł z daleka kierować organizacją. Szliśmy piechotą do tejże wsi i po iluś tam kilometrach zobaczyliśmy –z przeciwnej strony jechała furmanka, na furmance jechało sześciu czy siedmiu policjantów ukraińskich. I ja do komendanta Armii Krajowej powiadam: „Uciekajmy!” a on powiada: „Nie!” Okazało się, że gdybyśmy uciekali, bo on miał rację, a nie ja, to bylibyśmy zastrzeleni, no, ja nie wytrzymałem, a on był wojskowym rezerwy, oficerem. Więc idziemy już prosto, podeszliśmy, zatrzymali nas –kto? skąd? gdzie? Jego legitymują najpierw, on miał inne nazwisko, a ja na szczęście wtedy miałem kenkartę ze swoim nazwiskiem, na szczęście i to mnie znowu tutaj uratowało, tam we Włodawie nie miałem, ale tamten mnie nie legitymował. Po wylegitymowaniu tego mojego kolegi ten dowódca ukraiński mnie legitymuje, patrzy, pyta –gdzie? skąd? kiedy? jak? I tak dalej, i tak dalej i znowu okazało się, że to był mój uczeń ze szkoły w Leśniowicach, miał jakieś sprawy jego ojciec, będąc komunistą, ja tego ojca, o czym on wiedział, uratowałem nie od więzienia, a od wyższego wyroku sądowego, bo w Brześciu siedział. I on miał sprawę jako uczeń, taką jakąś trudną sprawę, gdzie znowu kierowniczka szkoły [chciała] go ukarać, obniżyć mu stopień ze sprawowania, bo to było wtedy ważne. On o tym wszystkim wiedział i powiada: „Proszę pana, a pan Jana Gardiasa pamięta? To ja jestem” Oddał mi kenkartę i jemu też, jak powiedzieliśmy, że idziemy do Huty w sprawie kupna jabłek dla pracowników. I to pytanie bardzo zasadne, czy jeśli człowiek komuś coś da, pomoże, zrozumie go, podeprze, czy to wraca? Tak jest, to wraca i to jest potrzebne i to do mnie, z czego się cieszę, wracało, może do dnia dzisiejszego wraca. Cieszę się, że tak mnie mama i tata wychowali.

Data i miejsce nagrania	2009-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"